

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wrzesien-1939/99481,Jozef-Krzywda-Polkowski-1888-1981.html>



Wschodnie skrzydło Zamku Królewskiego na Wawelu, 1929 r. Fot. ze zbiorów NAC

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Józef Krzywda-Polkowski (1888-1981)

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: WOJCIECH PADUCHOWSKI 13.03.2023

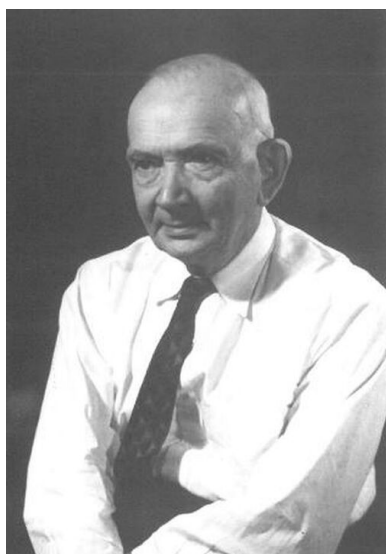
Józef Krzywda-Polkowski był jedną z dwóch najważniejszych osób, obok kustosa Państwowych Zbiorów na Wawelu Stanisława Świerz-Zeleskiego, którym zawdzięczamy ocalenie we wrześniu 1939 r. bezcennych skarbów wawelskich – ze szczyrbcem i arrasami Zygmunta Augusta na czele – przed

zrabowaniem ich przez niemieckich najeźdźców.

Urodził się w 1888 r. w Płocku jako poddany cara. Zawodu architekta-kreślarza uczył się początkowo w szkole technicznej w Warszawie, potem pracował w Smoleńsku, a następnie uczył się i studiował w Moskwie – najpierw w Szkole Przemysłu Artystycznego, później w Akademii Malarstwa, Architektury i Rzeźby. Tytuł architekta uzyskał w 1911 r.

W czasie I wojny światowej został wcielony do armii carskiej. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., gdy „wybuchła Polska”, wstąpił do armii i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Jako osoba bardzo wierząca uważał, że tylko dzięki Bożej opatrzności przeżył czasy wojenne, zwłaszcza lata 1914-1918.

W 1924 r. rozpoczął pracę pod kierunkiem prof. Adolfa Szyszko-Bohusza przy restauracji Zamku Królewskiego na Wawelu i tu zastał go wybuch II wojny światowej.



Józef Krzywda-Polkowski. Zdjęcie z jego książki pt. „Z Wawelu do Kanady. Wspomnienia, opracował, wstępem, przypisami i postwoiem opatrzył Bogdan Grzeloński”, Płock 2001

Uratować skarby Narodowe

Trzeba przyznać, że władze państwowe nie zadbały o to, by dostatecznie przygotować i zaplanować ewakuację Państwowych Zbiorów Sztuki z Wawelu. Można nawet powiedzieć, iż nie interesowano się tym zagadnieniem. Jednak kiedy na wiosnę 1939 r. gwałtownie zaczęło rosnąć napięcie między Polską a Niemcami, Krzywdę-Polkowskiego skierowano na trzymiesięczny kurs inspektorów obrony przeciwlotniczej biernej. Mianowano go komendantem obrony przeciwlotniczej Wawelu i otoczenia.

W miarę swoich możliwości zabezpieczał wzgórze wawelskie, m.in. organizując pod wschodnim skrzydłem zamku schron oraz posterunek obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Przewidywał, że konieczna może się okazać ewakuacja skarbów narodowych. Bez specjalnych poleceń od władz zwierzchnich nakazał zakupić specjalne skrzynie zrobione z cynkowej blachy na siodła i rzędy, siedem cylindrycznych futerałów na arrasy i gobeliny, specjalne walce na chorągwie oraz skrzynki na precjoza ze skarbca (puchary, regalia, wyroby złotnicze, zabytkową broń). W sumie było to 229 obiektów. Wszelkie z tym związane prace zakończył na miesiąc przed wybuchem wojny.

Władze w Warszawie nie były zbyt zadowolone, że wydano 2500 zł, ale jak się wkrótce okazało, bez tych przygotowań, szybka ewakuacja skarbów nie byłaby możliwa. Wawelskie precjoza podzieliłyby zapewne los wielu innych pamiątek i skarbów narodowych zagrabionych przez okupantów.



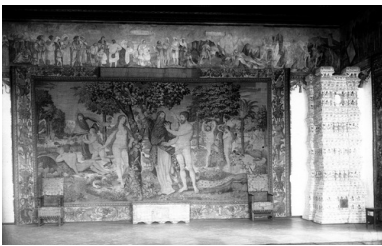
Niemieccy generałowie z wizytą u okupacyjnego gubernatora Hansa Franka na Wawelu. Fot. ze zbiorów NAC

Wrześniowa odyseja

1 września 1939 r. Niemcy nie bombardowali Wawelu. Szybko okazało się jednak, że Kraków będzie przez nich

zajęty w bardzo krótkim czasie. Już 6 września o godz. 13 weszli na zamek. Od razu szukali skarbów, których nie znaleźli. Powetowali sobie to, łupiąc pozostawione m.in. XVII-wieczne gobeliny oraz cenne kielichy liturgiczne.

Tymczasem przed nadejściem Niemców najcenniejsze polskie skarby spakowano. Nie istniał jednak plan ich ewakuacji. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania środka lokomocji, którym można by przewieźć wszystko w bezpieczne miejsce. Na województwo nie można już było liczyć. Wojewoda Józef Tymiński opuścił Kraków w nocy z 2 na 3 września. To samo zrobił komisaryczny prezydent miasta, dr Bolesław Czuchajowski. Pozostał jednak jego zastępca dr Stanisław Klimecki.



Fragment Sali Poselskiej w Zamku na Wawelu, 1927 r. Na ścianie arras jagielloński przedstawiający Adama i Ewę w raju. W kącie piec kaflowy z zamku w Wiśniowcu, u góry fryz przedstawiający scenę z życia człowieka i fragment stropu kasetonowego. Fot. ze zbiorów NAC

Cennego wawelskiego ładunku nie udało się wywieźć samochodami ani drogą kolejową. Zbawienna okazała się Wisła. Udało się zdobyć węglarkę, która stała na przystani w Podgórzu. Za pomocą traktorka z małą przyczepką przewieziono tam wszystkie ewakuowane rzeczy, a Polkowski został komendantem transportu. W końcu wyruszono w niebezpieczną i nieznaną podróż w dół Wisły, jak się później okaże, do Kazimierza Dolnego. Na galarze węglowym w sumie znajdowały się aż 82 osoby, w tym dzieci pracowników zamku.

Polkowski, skromny człowiek, tak pisał w swoim pamiętniku:

„(...) uratowanie zbiorów przed Niemcami jest zasługą jedynie dwóch osób: galarowego Franciszka Misi z jego pomocnikiem 15-letnim chłopcem, którego nazwisko było Nowak Antoni, oraz zasługą naczelnika poczty w Kazimierzu nad Wisłą [Leopolda Pisz]. Galarowy był bardzo zmęczony i początkowo nie chciał płynąć, ale gdy usłyszał co będzie wiózł, powiedział: »Antoś! Wyśpimy się na tamtym świecie, a skarbów wawelskich Szwabom nie oddamy«”.

8 września udało się dotrzeć do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, gdzie postanowiono, że dłużej płynąć nie można i trzeba szukać drogi lądowej. Na szczęście dla konwoju w mieście pozostawał jeszcze wspomniany naczelnik poczty Pisz, który nie posłuchał rozkazu o ewakuacji i ciągle próbował naprawiać zrywane połączenia telefoniczne. To on zorganizował chłopskie furmanki, na które przerzucono cały ładunek.

Po zakończeniu wojny władze komunistycznej Polski chciały od razu sprowadzić skarby do kraju. Polkowski, wierny Rządowi RP na Uchodźstwie, długo się temu opierał. W 1958 r. okazało się jednak, że część zdeponowanych pamiątek narodowych jest w złym stanie i wymaga poważniejszej opieki. Fakt ten przyspieszył ich powrót do Polski.

Dużym problemem dla Polkowskiego był fakt, że nie posiadał on żadnych dokumentów świadczących o tym, kim jest i co robi, na podstawie których mógł domagać się pomocy. Miał przy sobie jedynie legitymacje służbową. Po wielu perypetiach z woźnicami i brakiem podwozów dojechał w końcu do Tomaszowic. Udało się to dzięki uporowi Polkowskiego, który musiał w pewnym momencie grozić sądem wojennym pewnemu policjantowi, by ten dostarczył furmanki.

W Tomaszowicach czekały przysłane z Lublina trzy autobusy i jedna ciężarówka. Transport ten udało się załatwić naczelnikowi Piszowi, który dodzwonił się do władz wojskowych. Z Lublina, pod dowództwem płk. Stanisława Szustera, konwój wyruszył w kierunku Włodzimierza i Łucka, gdzie dotarł 14 września. Tam spotkały się skarby wawelskie i również ewakuowane polskie złoto, a opiekunem transportu z ramienia wojska został major Julian Szrajer.



**Zbrojownia Muzeum na Wawelu,
1930 r. Fot. ze zbiorów NAC**

Następnego dnia cenny ładunek był już w Krzemieńcu. Postanowiono, że przekroczenie granicy z Rumunią nastąpi w Kutach. 18 września o godz. 2.30 transport wjechał na most graniczny na Czeremoszu.

Na środku mostu graniczny znak z orłem białym. Mijając go zdjęliśmy nakrycia głów, a jeden z szoferów powiedział: – Popatrzcie się państwo na ten Znak Polski, bo może niewielu z nas zobaczy go znowu w swym życiu. Dla Polkowskiego słowa te stały się proroctwem. Już nigdy na stałe nie wrócił do kraju, a wrześniowa odyseja wawelskich skarbów stanowiła zaledwie początek ich długiej drogi.



**Józef Krzywda-Polkowski. Zdjęcie
z jego książki pt. „Z Wawelu do
Kanady. Wspomnienia,
opracował, wstępem, przypisami i**

połowiem opatrzył Bogdan

Grzełoński", Płock 2001

Na obczyźnie

Z Rumuni cenny ładunek został przewieziony w bezpieczne, jak się wydawało, miejsce, do Francji. Jednak wobec zajęcia Francji przez Niemcy należało skarby ewakuować do Anglii, skąd popłynęły transatlantykiem „Stefan Batory” do Kanady. Polkowski cały ten czas był ich opiekunem.

Po zakończeniu wojny władze komunistycznej Polski chciały od razu sprowadzić skarby do kraju. Polkowski, wierny Rządowi RP na Uchodźstwie, długo się temu opierał. W 1958 r. okazało się jednak, że część zdeponowanych pamiątek narodowych jest w złym stanie i wymaga poważniejszej opieki. Fakt ten przyspieszył ich powrót do Polski.

Skarby przetransportowano do kraju w dwóch turach. W 1961 r. wszystkie były już w Polsce. Skończyła się misja ich opiekuna. W czasach PRL postać Krzywdy-Polkowskiego i jego zasług w uratowaniu narodowego dziedzictwa była co najmniej niedoceniana, a on sam raczej zapomniany. Zmarł na emigracji w Kanadzie w 1981 r.

Tekst pochodzi z serii *Małopolscy Bohaterowie Września 1939*

COFNIJ SIĘ